

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy Ggo Numeru: „Wyjtki z powieści hist., pod tytułem: Oblężenie Płocka w r. 1097. p. E. Tarszę. — Przegląd: Biblioteka Warszawska. — Korrespondencya, zawierająca: Wyjtek z listu pana B. Trentowskiego. — Nowiny literackie.

*Wyjtki z powieści historycznej,
pod tytułem: OBLEZENIE PŁOCKA 1097.*

przez **Edwarda TARSZĘ.**

(Ciąg dalszy.)

II.

Tutający się książęta w XI. wieku.

Nie jedną Carogrodzką Cesarzową postrzyżono na mniszkę, nazajutrz po dniu jej koronacyi, kiedy brat cesarza, jego krewniak, lub zachwały dworzanin wdarł się na państwo, albo też mąż niewierny chciał pozbyć się żony. Lecz u was łagodniejsze obyczaje. Takie, jak ty królewno, młode latorośle królewskiego szczepu, chowacie się bezpieczniej w cieniu ołtarza, nim wyrzycie na światło i zajaśniejecie w koronie i czerwini. Wyznaję, przyzwoite to schronienie dla córki, którą matka osierociła w kolebce; a jednak, kiedy wspomnę na moje lata młode, na wesoly wiek w zamku Halickim spędzony, znajduję, daruj królewno narowowi starości iż dawne

rzeczy wspomina i chwali! znajduję, że weselszą mieliśmy, niżeli wy młodość. Było nas sześć córek u rodziców. Znajdowano, żeśmy się mogły nazwać krasawice, choć dzisiaj wyda ci to się śmiesznem, powiedzieć o stariej kniachini Uliannie. Nie było dworu na Rusi Czerwonój, ani na żadnej innej, okazalszego od naszego. Mnoga była drużyna orężna mojego ojca; wysoka bojarszczyzna; lik najslawniejszych gęslarzy i bojanów. Któż wymieni pokrewnych i obcych książąt, którzy ustawicznie na dwór Halicki przyjeżdżali, żeby dzielić zabawy zamkowe, polowania w wielkich lasach Podgórskich, spełniać róg turzy za stołem wielkiego kniazia Symeona, mojego ojca? ... Dziś, kiedy to sobie przypominam, zdaje mi się, że młodość moja, był to jeden dzień tylko, od wschodu do zachodu jednostajnie pogodny, a wesoly, a zgielezny. Dobrze przynajmniej, że w życiu, pełnem trosk, jest to zaranie jasne, na które później obzieramy się i płaczemy, bo wiedz królewno, i wy dzievczeta wiedzcie, że dla nas kobiet, stan tylko dziewiczy, jest chwilą zu-

pełnej pogody i szczęścia; później, nawet w najszczęśliwszym losie, już nie to. Poważniejsze są rozkosze żony i matki; nigdy serce tak wesoło nie skacze, jak przy warkoczu lekko splecionym.

„Pani!“ zapytała się królowna, przyglądając się ciekawie robocie, której kniachinia Włodzimirska nie porzucała w ciągu prowadzonej rozmowy; „zapewne przeznaczacie dla jakiego ołtarza, lub cudownego obrazu tę bogatą i tak niewypowiedzianie ślicznie wyszywaną zasłonę?“ . . .

„Nie, księżniczko!“ odpowiedziała zapytana; „jest to zasłona, mająca pozbawić kogoś tej beztroskliwości dziewiczego stanu, o czem rozmawialiśmy właśnie. Lecz dodała z lekkim uśmiechem: chociaż to prawda, co mówiłam, jest wszelako wola opatrności Bożej, ażebyśmy kobiety, nie unikały tej odmiany stanu, którą ona nam przeznaczyła. Postanowienie przyzwoite stanowi i mile sercu, jest także stan święty i błogi. Tę zasłonę, na której umieszczam resztę klejnotów, z których nieszczęśliwe okoliczności nie odarły mojej rodziny, przeznaczam dla mojej przyszej synowy, dla tej, co odda swą rękę synowi mojemu, kniaziowi Romanowi Dawidowiczowi, teraz rannemu.“

Nie dokazała królowna, ażeby rumieniec nie okrył jej ślicznych jagód. Dziewczęta z jej orszaku, które wiedziały, jak się wbiły księżniczce Wandzie dumy starego gęslarza z Rusi, spojrzwały na siebie i uśmiechnęły nieznacznie; lecz pod czas, kiedy królowna przypatrywała się, niby jeszcze uważniej liściom, kwiatom i wieńcom, mistycznie wyszywanym złotem, perłami i najdroższymi kamieniami na białym, jak śnieg bisiorze; dwie nowe osoby weszły do książęcej komnaty. Jedną, był mężczyzna niemłody i zdawał się być sługą, bo trzymał oczy, jak gdyby przykute do ziemi; drugi, młodzieniec, opierał się na ramieniu tamtego, był blady, chwiejący się, czoło miał przepasane taśmą czarną kitajki, prawą rękę miał także na ta-

kiejże samej przewiązce. Postawę jego wyniosłą i rycerską, pięknie zdobiła czamara ciemna, gronostajami obłożona, ciżmy karmazynowe, szeroki pas złoty, który nieutrzymywał teraz nieużytecznego choremu miecza. Lecz był to tylko cień pięknego młodzieńca, sławionego zwycięzcy nad-Dniestrzańskiemu, księcia Romana . . .

III.

S z t u r m.

. . . Codzielną wałęsą Płockie najeżały się groźniej pikami i męczami zbrojnymi. Chodzili po lasach mazowieckich woźniowie i pukając palicą do drzwi każdego domu, gdzie był młodzian zdolny do oręża, wzywali gromadzić się na Płocku, dla odbywania powinności straży na jego wałach. Dla opatrzenia zamku i miasta w żywność, wybierano osepę; podatek, stan nazwany, na opatrzenie stołu królewskiego i jego dworzan; siano i owies w moc powinności, porzeczne zwanęj. Przeciężony kmięć temi darkami, musiał je nadto dostawiać, z obowiązku podwojny i perangarii; ale wróciwszy do swęj lasowęj osady, zapominał trudu i wycieńczenia, a opowiadał kobietom i drobnym dzieciom, jak w mieście król sędziwy gotował się do obrony przeciw własnym niewdzięcznym synom. Taka powieść pobudzała cały kraj Mazurów do gorliwęj z ostatniego pomocy . . .

. . . Przewidywanie grozy, aż nadto było słuszne. Trzech niedziel nie upłynęło od przyjazdu królewskiego do Płocka, aż jednę noc ukazały się pożary w tej właśnie stronie, z której spodziewany był nieprzyjaciel. Nazajutrz tłum ludu wiejskiego z bydłem, z trzodami pokazał się pod miastem i szukał ochrony za wałami. Uciekał on z popalonych włości przez wojsko Zbigniewa, poczynające sobie, jak w kraju nieprzyjacielskim. Na karku prawie tej ciżby zbiegów, ukazały się zbrojne zastępy. Przez cały dzień tłumy piechoty i konnicy wynu-

rzwały z się lasu i zabierały miejsce na wzgórkach i równinach około miasta. Pod wieczór znaczny oddział jezdny, złożony z czoła wojska, z rycerzy, których takowemi uzbrojenia i znamiona rycerskie wydawały, ocieniony chorągwią z orłem białym, podjechał pod okopy miejskie; lecz, zastawszy bramy zamknięte, i nie będąc usłuchanym, kiedy kazał je otworzyć w imieniu Zbigniewa, lennego Pana Płockiego, którym się wódz tej jazdy sam opowiedział, powrócił do stanowiska reszty zatrzymanego wojska, a natomiast rycerz sam jeden, z orszakiem tylko dwóch kopijników ukazał się wkrótce przed główną bramą, i opowiadając się wysłańcem do króla Władysława Hermana, prosił o wpuszczenie do miasta i zamku

Ten poseł, było to pierwsze błysnienie zachmurzonego nieba. Całą noc lękano się w Płocku nagłego ze strony książęcego wojska napadu. Mieszkańcy nie spali, w trwożnym oczekiwaniu. Jutrzienka zastała mnóstwo ludności na wałach, i wszystkich oczy zwrócone były na oblegające zastępy. Tam także cichość panowała, ile z nieruchomości stanowisk wnosić można było; zdawało się, że książę czeka, ażeby sama trwoga jego podstąpienia, otworzyła mu miasto. Ranek cały upłynął na tém oczekiwaniu spokojném. Nie doczekawszy się, jak miał nadzieję Zbigniew, żeby mu klucze przez urzędy Płockie wyniesione zostały, mało co dopiero przed południem, zaczął wojsko sprawiać do szturm.

Na wałach w tłoku orężnego i nieorężnego ludu, zeszli się razem sotnik Alabartników królewskich, stary czasów Bolesławoskich wojak, młody wojak i rodzina mieszczan Płockich, u których, jak widać było, ci zbrojni ludzie stali gospodarzami.

„Doprawdyż myślisz,“ pytał mieszczanin sotnika, „że samego tu tylko Zbigniewa wojsko, a księcia Bolesława z nim nie ma?“

„Nie mogę wątpić,“ rzekł stary wojak; „ze znamion i sprawy nie poznają prawie żadnej z naszych ziemskich chorągwi. Musiały

zostać przy królewczu Bolesławie, a z tym oto widzę same zaciężne pułki nieodstępne z nim pogaństwa.“

„Pomorzan?“ rzekli mieszczanie.

„Pomorzan i Prusaków. Widzicie, że te tłumy, choć stoją z sobą, nie mieszają się w jedno, jak woda Wiślana z wodą Narwiańą, każda znaczna swoim kolorem. Ogromniejsze i rogate zastępy, to Prussy, sąsiedzi Litwy; czernieją na nich skóry zwierząt pobitych w puszczy, a na głowach mają zamiast szyszaków, lby dzików i niedźwiedzi. U nich to słyszycie ryk tych wrzaskliwych rogów, któremi u siebie doma zwołują bydłeta, w lasach zbłąkane, a na wojnie podają sobie znaki bojowe. Ta znowu część wojska, co teraz z pod białych szater wychodzi, to pomorskie psy, wykarmione na rybach surowych; dzicz plugawa, więcej w tym tłumie, który widzisz czarowników jak żołnierzy, i sprawą też biesa się dzieje, że choć ciągle to pogaństwo tępimy, ciągle się odradza; wiecie, że z nimi ten wyrodek nie od dzisiaj dla swoich knozań się znosi. Ich to miał pod Kruszvicą, jak teraz tutaj.“

„Jeżeli to tylko samo pogaństwo wiedzie na nas ten Zbigniew?“ rzekł młody żołnierz, „to tak mu nie widzieć wnętrza ulic Płockich, jak po zbawieniu rozkosznego raju.“

„Mrowie wolu roztoczy“ rzekł stary alabartnik, wodząc oczy po obleżeniach i po mnóstwie oblegającej rzeszy, której wystarczało na zalanie dwa razy więcej przestrzeni, niż ją Płock murami swemi obejmował.

„A jeżeli dostanie Grodu, biada nam!“ rzekli mieszczanie; „dzicz zaciężna i bałwochwalcza nie polituje, ani pożywi nikogo! Stokroć by nam lepiej było widzieć przed sobą księcia Bolesława i jego wojsko, z chrześcian i rodaków złożone.“

Wielki krzyk rozległ się między ludem. „Patrzcie! Patrzcie! ruszają, . . . ustawiają w porządek, . . . idą!“ Wojskowi zajmowali swe stanowiska; mieszczanie zaczęli ustępować

z wałów. Poważna Pani nie żegnała się jeszcze z Rycerzem wysokiego znaczenia. Był to starosta miejscowy. Stali na najwyższym blanku nadbramnej baszty.

„Na co tak uważnie w tej chwili patrzysz, i czego się uśmiechnąłeś?“ Mówiła niewiasta, śledząc w oczach męża stopnia obawy, lub nadziei, który o wypadku dnia mieć należało.

„Widzę, że w obozie nieprzyjacielskim panuje niejedność, i to mnie raduje.“

„Zkąd to poznajesz?“

„„Czy widzisz, że teraz, kiedy całe wojsko jednym sznurem stańło, co oznacza gotowość bojową, ta znaczna kupa jazdy oddała się na stronę, nie myśląc, jak widać, należyć do boju?““

„Widzę,“ rzekła Pani; „i po świetności tego grona, sądziłam, że to dowódzcy wojska.“

„„Dowódzcy, co szturm powiodą,““ rzekł Starosta, są przed zastępami. To oni, co je w okolo obiegają. Ci zaś zajęli osobne stanowisko na boku.““

„Widzę u nich rycerskie znamiona; widzę chorągwie herbowne.“

„„Przypatrz się lepiej, a rozpoznasz nawet te znaki.““

„Postrzegam gdzieniegdzie godła, palmy na tarczach.“

„„To znamiona odbytej pielgrzymki do ziemi świętej.““

„Gdzieindziej krzyże na płaszczach.“

„„Znak przyjętego ślubu uczestniczenia w woj-skach krzyżowych.““

„Wyraźnie strój tego grona ten sam, co go nosił wczorajszy wysłaniec do króla.“

„„Nie mylisz się,““ rzekł Starosta; „„są to oczewiście spółnicy losu tego młodzieńca, tu-lacze nasi po obcych dworach, a mianowicie na Pragskim; domyślam się, że uwiadomieni o la-skawych słowach królewskich, postanowili cze-kać dalszych wypadków rzeczy, nie mając udziału w walce, w ich sumieniu nieprawej.““

„Krew zacna!“ zawołała Pani; „biedni wy-

gnańce, wierni towarzysze nieszczęśliwego Syna Śmiałego!“

„„Cicho, niewiasto!“ rzekł mąż surowo; nie widzisz to, kto przejeżdża u spodu?““

Przejeżdżał wyniosły Sieciech; pędził co tchu na białym koniu, z podniesioną przyłbicą, wołał ogromnie: „Precz z wałów, komu nie do sprawy. Kobiety warzyć wodę i smołę, chlapy do staczania kamieni!“

Chwila walki się przybliżała. Widocznie zamierzał Zbigniew napadem o miasto się pokusić; a ponieważ sam obwód muru, potrzebujący wszędzie równej liczby obrońców, siły oblężyców rozstrzelał i drobił, gwałtownym w różnych punktach natarciem, wniósł swem wojskiem otworzyć. Wychyliły się z lasów zostawione z wieczora jeszcze oddziały do budowania machin wojennych i wieży, z którychby na równi z oblężonymi można było strzalać wypuszczać, z proc i kuszy razić, hakami ludzi ściągać i kamienie murów rozrywać. Ziemia zaczęła strasznie huczeć pod chodem tyłu ludu i ciężarem toczonych tak ogromnych machin. Do posuwania ich po dużych kłodach, użyto do każdej stuparnego sprzężaju wołów, koni, i jak bydłeta spędzonego bezbronnego wiejskiego ludu. Zliczyć można było każdy, kiedy się podemknęły, po tylolicznym ryku bydłecym i jęku ludzkim, który ztamtąd śród huku, wrzasku dochodził. Każda z tych ruchomych wieży okryta była mnóstwem żołnierzy, których oczy zwrócone były na miasto i luki przeciw niemu napięte, jak wzrok i szpony drapieżnego ptastwa, coby osiadło te szczyty błyszczące. Nad wojskiem postępującem u spodu, było to już, jak drugie wojsko niewidome, siłą posuwające się coraz bliżej.

Łucznikom oblężonego miasta, zdano było pierwszy wstręt czynić zbliżającemu się nieprzyjacielowi. Warknęły luki, brzęknęły cięciwy; wypadły pierzyste strzały, jak gęsty śnieg Grudniowy; ale nie przeszkodziły ani wojsku ziemnemu, ani wojsku wieżowemu podemknąć się

pod wały. Przystawiono tarany i zaczęto bić niemi mury. Trąby księżęce znak dały, a z dziękem okrzykiem pulki Pomorzian i Prusaków, niosąc wiązki chrustu do zarzucania rowów, i drabiny do wdarcia się na wały, rzuciły się do szturm. Przyjęto je gradem pocisków. Zrzucano z wierzchołka ścian na oblegających kamienie, drzewa kołczyste, zlewano ich wrzącą smołą i ukropem. Ginęło jak mrówie zuchwałe pogaństwo, lecz jak mrówie następowało, na ściany i mury pełzło. Szło groźniej do szturm regularniejsze zaciężne rycerstwo. Żołnierze nakrywali się tarczami i wdzierali, jakby nakryci jednym żelaznym dachem. Spływały po nim, jak krople nieszkodliwego deszczu, lżejsze groty i pociski; bryła chyba cięższego glazu, albo kłoda ogromna, robiła szczyrby w tym ruchomym wale i uścielała pokrzwawionemi trupami podnoże okopów miejskich. Przerwy się jednak natychmiast zamykały i fala żelazna coraz pomykała się wyżej. Bite taranami mury, kruszyły się w wielu miejscach; chociaż mocne, chociaż w ostatnich czasach naprawione i w jak najobronniejszy stan przywiezione, nie mogły wytrzymać ogromnej siły burzących je narzędzi. Trzymali się jednak oblężeni upornie. Kilka razy pojedynczy żołnierz, lub kupa zuchwalszych, wdarł się był na wały; wszczynala się bitwa ręczna; lecz nigdy oblężeni nie dozwolili mu doczekać się pomocy od towarzyszków. Stracony ze ścian, które mniemał już osiąść; spadał jak nowy rodzaj grotu na głowy swoich.

Od południa do zachodu trwał szturm ten, w jednakowem prawie położeniu, i nie dając przewidzieć, czy oblegającym nie stanie nowych głów wystawiać przeciw razem ukrytych za swojemi ścianami mieszkańców, lub, czyli téż ci ostatni nie wyciężą się do końca na siłach, zmuszonymi będąc na tak rozległej przestrzeni obwodu, opierać się wdzierającemu nieprzyjacielowi? Pod koniec dnia wszelako znać było, że wojsko księżęce poniosło znaczną stratę w ludziach, i że zaczyna słabieć. Postrzegł to Wo-

jewoda Krakowski, i zebrał koło siebie znaczniejszych wodzów.

Rycerze!“ rzekł. „Nadeszła chwila przeważyć na naszą stronę niepewną fortunę dnia dzisiejszego. Nieprzyjaciel się chwieje; niewieściuch, który nim dowodzi, nie zachęca swego ludu osobistym przykładem; widzicie, jak w oddaleniu czeka wypadku szturm. Mam zamiar uczynić wycieczkę z miasta; tym okazem śmiałości, dobijemy resztę ducha w nieprzyjacielu; zmordowanego w otwarte pole wyprzemy, zgromimy i dziś jeszcze los króla i miasta zupełnie odmienimy! Czy zgoda?“ Okrzyk powszechny przyjął to przełożenie. Obronę wałów zdał Sieciech na miejscowego Starostę, a sam ze znaczniejszymi wodzami, w ich liczbie i z księżciem Romanem Włodzimirskim, zbierał się powieść całą konnicę na wycieczkę. Zaczęły się więc gromadzić znaczniejsze siły i wodzowie ku ostatniej bramie miejskiej od wschodu, ażeby z boku napaść siły księżęce; gdy w téj chwili z przeciwnéj strony rozległ się przeraźliwy okrzyk: „gora! gora!“ Kto się obejrzał, poznał od razu, że los oblężonego miasta uległ niespodziewanemu rozstrzygnięciu. W rozległym obwodzie okopów, dawała wnijście do miasta ostatnia od zachodu, i dotykająca prawie Wisły brama Gdańska, najdalej od téj, przy której się zbierała jazda Sieciecha. Bądź skutkiem zdrady, jak później mniemano, bądź ze zwyczajnego przypadku, w jednym z domów, w których gotowano wodę i smołę, przeznaczone na głowy oblegających, zajął się pożar. Wiatr silny rozdał go w jednej chwili. W popłochu, jaki się wszczął, między obrońcami murów, mającemi ogień z tyłu, nie umiano wytrwać w jednostajnej bacznosci. Spozrzegl ten nieład zastęp Sieradzanów (jedna tylko z całych chorągwi ziemskich w wojsku Zbigniewa), uderzył z wielką natarczywością, rozłamał bronę, wyciął straż i wtargnął do miasta. Za nim poleło się całe wojsko, jak wody długo zaparte, które nagle odchód znachodzą. Już część swojej konnicy wy-

prawił Sieciech za bramę, kiedy ujrzał w drugim końcu miasta pożar, kiedy usłyszał krzyki, że nieprzyjaciel we środku, i zobaczył w istocie, jak ten porzucił dotychczasowe pole bitwy, i w tę stronę odpływał. Obrona była niepodobną. Wiatr wiał przez samą szerokość miasta i pożar szerzył. W jednej prawie chwili gorzały w tym kierunku wszystkie drewniane budowle, jak stós niezmierny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

P R Z E G L Ą D.

Biblioteka Warszawska 1841. Styczeń.

(Dokończenie.)

Warszawa nie okazywała nigdy wieszczego natchnienia; dowcipne żarciki, erotyczne lekkie, najczęściej wesole piosnki, malujące młodzieńczego serca serdeczne zapęły, to było pole poezji chwilowej, ulotnej, bawiącej się. W Poezyach w Zeszytach pierwszym Biblioteki Warszawskiej umieszczonych, inny duch powiewa, tak, jak w ogóle piśmiennictwo tej stolicy coraz bardziej z swego okropnego odretwienia, stopniami dźwigać się zaczyna.

Z plodów trzech poetów w tym zeszytach zamieszczonych, *Stanisława Jachowicza*, już Publiczności naszej znanego z swych naiwnych, do pojęcia dzieci zrzęcznie zastosowanych i szczęśliwie wynalezionych bajeczek; *Leona Potockiego* i *Józefa Paszkowskiego*; najwięcej ostatniego, poezye nas zajęły, z pięciu zaś jego poezyi szczególnie *Obłok* i *Noc*. Przytaczamy tę ostatnią, aby czytelnik sam mógł osądzić, że pan Paszkowski istotnie zdaje się mieć namaszczenie poetyczne:

N O C.

Gdy po zgiełku dziennych marzeń
Cichość miasto ukołyszę;
Północ, to hasło do marzeń
Zwolna bijącą usłyszę;

Gdy sen innym oczy lepi:

Ja się tedy ze snu budzę;

Jakoś w mroku widzę lepić,

Jakoś w ciszy mniéj się nudzę.

Noc — to dzień bez żadnej chmury,

Cisza — to śpiew niezrównany,

Być samotnym wśród natury,

Jest to rozmawiać z niebiany.

Jak ludno! gdzie nie ma ludzi,
Głośno! gdzie głos nie dolata;
Jak jasno! gdzie ócz nie trudzi
Falszywy blask tego świata.

Tu ja żyję, tu ja władzę;

Stolik pracy, moim tronem,

Pióro berłem, a doradzą,

Serce z czuciem ukorzoném.

Pan blaby, przed Panem światów

Uniżam znikome skronie,

Chłód z wonią lipowych kwiatów

Przez okienko moje wionie.

A księżyc promień blady,

Błąka się po moich ścianach,

Jak młodości srebrne ślady

W ciemnej przeszłości tumanach.

Cicho — tylko na drzewinie,

Z lekka wietrzyk listki cuci,

I ukryty gdzieś w szczelinie

Swierszcz piosenkę noćną nuci.

Niechaj inni nocy pędzą

Na wrzawach, światowej męce,

Litując się nad ich nędzą,

Ja milczeniem nocną święcę.

I najlichszy ma śmiertelnik

Swe właściwe szczęścia gody,

I najcichszy ma pustelnik

Uroczyste swe obchody.

Spokój, natura, sumienie,

Blask miesiąca, cicha cęla,

Szelest listków, świercza pienie,

Trzebaż większego wesela?

Daj mi tylko Twórcu wielki!

Póki rdzeń żywota tleje,

Cieszyć się tem, wśród méj celki,

Mieć serce i mieć nadzieję.

Na stronie 116. czytamy biografią sławnego Andrzeja Wolana, napisaną przez pana Michała Balińskiego, jednego z najznakomitszych dziś pisarzy naszych, autora *Historii miasta Wilna*, *Barbary Radziwiłłówny* i t. d. O spędzonych latach młodości tego filaru kalwinizmu w Litwie i Polsce, który się nie uląkł stanąć w szranki zapaśnicze z Skargą i Socynem, nie miał pan Baliński dostatecznych wiadomości. Szczerbę tę w biografii jego Wolana, zapelnimy więc z dziełka samegoż Wolana, pod tytułem: *Ad securilem et famosum libellum Jesuiticae scholae Vlnensis, et potissimum Maledici conviciatoris Andreae Jurgewitii Sacrificuli et Canonici Vlnensis. Andreae Wolani responsio. Anno Domini 1589. (4to stron 100)*, w którym Wolan odpowiadając na zarzut Jurgiewicza, jakoby z miasteczka Lwówka, z rodziców piwowarów

pochoził (*), ród swój wywodzi i pierwsze lata młodości opisuje. Ojcem jego, był Jan Wolan, Szlązak stanu — jak Andrzej utrzymuje — ślacheckiego, dobrze w naukach przetarty, człowiek enotliwy, i obrotny dworak. Jak dziś jeszcze, tak i w owym wieku, zawsze był u nas lepszym i mędrszym obcy od swego. Dla tego też Ostrogowie, znamienita i bogata rodzina wielkopolska, sprowadzili Wolana z Szlązka i powierzyli mu zarząd obszer-nych dóbr swoich lwóweckich i ostrorogskich; a że sami przyjęli wyznanie Braci czeskich, Wolan, bądź z wewnętrznego przekonania, bądź też dla przypodobania się Ostrogom, porzucił także wiarę ojców. W okolicy dóbr Ostro-rog, któremi Jan Wolan zawiadował, mieszkał w Kwil-czu Kwilecki, który się także wyznania Braci Czeskich chwycił. Córkę jego, ovdarzoną wszelkimi przymiotami duszy i ciała, imieniem Zofią, Wolan wsparty protekcyą Ostrogów, pojął w małżeństwo. I z tej to Zofii Kwileckiej, urodził się Janowi Wolanowi nasz Andrzej. Ledwie z lat dziecinych wyszedł, oddano go zaraz, wraz z Stanisławem Ostrogskim, później starostą miedzyrzeckim, w naukę jakiemuś Franciszkowi Spakowi, który go z początkami grammatyki łacińskiej i dyalektyki obeznał. Ma-jąc lat 13, wysłany został od rodziców swoich do szkół w Frankforcie nad Odrą, gdzie przeciwczywszy się w dy-alektyce i retoryce, wprawiał się w pisanie listów łaciń-skich. Po trzech latach pobytu w Frankforcie, odebrali go rodzice ztamtąd, i oddali w dom Balcera Strzemiń-skiego, sędziogo ziemskiego poznańskiego, blizkiego kre-wnego matki, który go miał zapewne z tokiem owczesne-ego prawnictwa polskiego obznajmiać. Nie długo tu prze-cież młody Wolan zabawił, wezwany do Litwy od Hiero-nima Kwileckiego, brata matki, który był plenipotentem królowej Bony, w niezmiernie wielkich jój dobrach w Lit-wie. Używany od wuja swego do odbierania i sprawdza-nia rachunków gospodarczych, do prowadzenia obszernej korespondencyi, to z królową Boną, to z innymi znako-mitemi osobami, i podwładnymi Kwileckiego, nabył w tym rodzaju zatrudnień takiej wprawy, że po trzech latach Kwilecki zalecił go Mikołajowi Radziwiłłowi, natenczas jeszcze podczasem wielkiego księstwa litewskiego, na sekretarza. Młody Wolan nie ufając swoim siłom, prosił księcia, aby mu pozwolił wpierr udać się na uniwersy-тет królewiecki, dla nabycia więcj wiadomości, a nade-wszystko, dla wydoskonalenia się w stylu łacińskim. Ra-dziwiłł nie tylko przystał chętnie na to żądanie Wolana, ale nawet opatrzył go pieniędzmi na podróż. W Kró-leweu przebywał Wolan trzy lata, wspierany hojnie od

swego wuja Kwileckiego. Poczem opuścił to miasto, a odwiedziwszy krewnych i rodziców swoich w Wielkopol-see, udał się do księcia Radziwiłła, już natenczas woje-wody trockiego. To są okoliczności dziecinych i mło-docianyeh lat życia Wolana, które pan Baliński w bio-grafii jego opuścił. O dalszém życiu, czynach i dziełach Wolana, powiemy obszernie w inném miejscu. Tu tylko nadmienimy jeszcze, że nie książe Mikołaj Radziwiłł — jak pan Baliński chce — ani gorliwość religijna, która później dopiero w Wolanie obudziła się, ale interes oso-bisty sprowadził go do Litwy, i znalazł tam Wolan to, czego szukał, t. j., majątek, wziętość i sławę.

Wyższy talent rodzi zwykle naśladowców. Wojci-kiego klechdy zrodziły niezawodnie *Tomię*, powieść lubą jedrną i umiejętnie osnutą; ale pod względem formy — szczególną. Czekajmy, czy pan K. Baliński potrafi formę, jak się zdaje przez jej wynalazcę opuszczoną, wyrobić i utrzymać w piśmiennictwie. Jestto pewien środek mię-dzy zwyczajną poezyą a prozą, czyli raezej, jest to po-ezya, ku prozie się nachylająca, odznaczona rytmem nie-co wolniejszym, jak w wierszach metrycznych i poetycz-ny m kolorytem. Pan K. Baliński postąpił krok dalej, przyjąwszy nadto w nieoznaczonych miejscach assonancye czyli rymy.

Pomysł sam z siebie szczęśliwy i trafiający w ducha naszych powiastek wiejskich, które zwłaszcza ku schył-kowi, dla tym więkšej satysfakcyi słuchających, wiersza-mi częstokroć się kończą, i mają nawet pewne homerycz-ne formuły do takich miejsc ogólnych. W tym razie rym szczęśliwie zastosowany być może; toż w żywszych scenach powiastki, mających poetyczną farbą silniej działać na umysły słuchaczów.

W powieści *Tomia* trudno jest odkryć przyczynę, dla czego raz w rytmach, drugi raz w kadencyach toczy się opowiadanie, i zdaje się, że autor nie trzymał się żadnych wyrozumowanych zasad, chwytając, a nawet gromadząc rymy, gdy mu się mechanicznie nawijały.

Korrespondencya.

Wyjątek z Listu od P. Bronisława Trentowskiego.

Wasze wezwanie o przesyłanie do Orędownika filozoficznych artykułów przyjmuję i załączam tu dwa artykuły. Pierwszy jest jednym z paragrafów Pedagogiki; drugi w czasie świąt Bożego Narodzenia, świeżo napisałem. Pierwszy jest więcej filozoficzny i wymaga czytelnika wolnego od przesądu; jest on, że tak powiem, próbą, ile po polsku filozofować wolno. Drugi zając zdola wszelkiego rodzaju czytelnika, nawet kobiety. Spodziewam się,

*) Lwówek słynał w XVI. wieku w całej Wielkopolsce z piwa wybornego. Bydź może, iż Jan Wolan, ojciec Andrzeja, udoskonalil browary tutejsze; co zapewne dało powód pisa-rzom katolickim: Reszce, Jurgiewiczowi, Wargoickiemu i in-ny m do nazywania Andrzeja Wolana, synem piwowara.

że obydwa nie będą bez interessu dla czytelników Orędownika. Mam pewne szkrupuły, przesyłając Wam mą pracę. Wasze pismo przeznaczone jest dla większej publiczności, a filozof pisze tylko dla małej liczby ludzi, istotnie goniących za prawdą, umiejących istotę od czasowych względów oczyszczać, oddalonych od gminu i jego lubyh powiastek, prawdą świętą bez myślenia i poznania nazwanych. Nie mówię tu o religii chrześcijańskiej, bo tę szanuję równie wysoko, jak samodzielną filozofią. Filozofa prace najlepiej pojęte być mogą w grubych tomach, nie lada komu przystępnych. Podobno Hegel ma słuszność! — Przecież ja jestem przyjacielem popularności, i piszę, jak tylko można popularnie. Spróbuję szczęścia w nowym mi żywiole!

Dopomagać Wam postanowiłem szczerze, pragnąc przyłożyć się z mej strony do pisma, mającego Epitet naukowy. O Bógdajby u nas naukowość powszechniejszą się stała. Mam nadzieję w Maju r. b. skończyć tom pierwszej mej Chowanny (taki ma tytuł Pedagogika od bogini Serbskiej Chowanny); wtedy poświęcę dla Orędownika znouwu parę tygodni i podobnież i później czynić będę.

NOWINY LITERACKIE.

Drugi Zeszyt „Biblioteki Warszawskiej“ już wyszedł z druku.

Pan *Wojcicki* po oddaniu do druku dzieła swego „O Teatrze Polskim“, zajmuje się obecnie wykonaniem: „Zarysów domowych“, z którego wyjątek „Bieda z Nędzą“ był w Orędowniku wydrukowany. W tym roku obadwa te dzieła wyjdą w 5ciu lub 6ciu tomach.

Felix Kozłowski, Poznańczyk, Dr. obojga prawa, napisał dzieło: „Ogólne Zasady życia narodowego.“ W pierwszej części występuje *L u d*, w drugiej *P r a w o*, w trzeciej *R z ą d*, a w czwartej *N a r ó d*, jako jedność powyższych trzech czynników. Autor na tem polu, u nas mało co tkniętym, może się krajowi przysłużyć, gdy dzieło swoje drukiem ogłosi.

Wyszedł w Lesznie 5ty Zeszyt „Małej Encyklopedyi“ polskiej, wydawanej nakładem Günthera, przez Hr. *St. Platera*, zawierający między wielu artykułami: *Karól XII*, *Karpiński*, *Katarzyna Jagiellonka*, *Kazimierz W.*,

Kazimierz Jagiellończyk, *Jan Kazimierz*, *Kijow*, *Kiliński*, *Jan Kluk*, *Kochanowski*, *Kołątaj*, *Komendoni*, *Koń*, *Konarski*, *Kontarini*.

Autorka *Pamiętki po Dobrej Matce*, ma teraz pracować nad nową powieścią obyczajową z XVI. wieku, pod tytułem: „*Jan Kochanowski w Czarnolesiu*.“

Wzór ustawy zasadniczej ułożył, wyprowadził i oparł na powadze praw lub zdaniu znakomitych pisarzy *F. A. Wolski*. Londyn 1841.

Wyszło Album *Pianistów polskich*, zawierające nowe kompozycje *Chopina*, *Kąskiego*, *Klemczyńskiego*, *Ordy*, *Sowińskiego* i *Wolfa*.

Z *Warszawy* *Fran. H. Cieleski*, współredaktor pisma *Sylwan*, naczelnik bióra w Kommissyi Rządowej przychodów i skarbu, po ciężkiej chorobie dnia 13. b. m. świat ten opuścił.

Marya Gołębiowska ogłasza, iż postanowiła pod swoją redakcją wydawać pismo peryodyczne żeńskie, pod nazwą: „*Mozaika Warszawska*“, w której się mieścić będą oryginalne i tłumaczone płody żeńskiego pióra. Wspierana pomocą kilku dam znanych już z prac swoich, nie będzie przyjmowała do pisma tego, jak tylko, co przez kobiety utworzone lub tłumaczone będzie.

„*Homorysta Warszawski*“ przedziegrznął się w „*Statek parowy*.“

Wkrótce wyjdą z pod prassy *Pisma ulotne M. Rubinsteina*, stanowiące zbiór artykułów *humorystycznych*, *powieści* i *wierszy* tak *oryginalnych*, jako też *tłumaczonych*.

J. Korzeniowski ogłasza, iż nie tylko drugi tom jego *Dramatów* nie mógł być dotąd wydrukowanym, ale nawet i pierwszy, dawniej już ukończony, nie wszedł jeszcze w handel księgarski. Wspomniany tom oddany będzie do księgarni p. *Zawadzkiego* w *Wilnie*.

Wkrótce wyjdzie w *Wilnie* z druku dzieło pod tytułem: „*Wiadomości Biograficzne*“ o uczonych *Zmudzianach*, przez *X. L. A. Jucewicza*, złożone z 12. *biografii*. Cena *prenumeracyjna* dwa *ruble srebne*.

P. Odyniec, wydawca pisma peryodycznego w *Wilnie* „*Kuryera*“, które pod jego redakcją coraz więcej nabiera wziętości, teraz pracuje nad przekładem „*Dziewica Orleańska*“ *Szyllera*.



ORĘDOWNIK wychodzi w *Poznaniu* co tydzień w *Niedzielę*. *Prenumeratę* półroczną na *26 Numerów*, wynoszącą *9 Złotych* polskich przyjmują królewskie pocztamty, księgarnie krajowe i zagraniczne, jako też i drukarnia w *Poznaniu* na *Garbarach No. 45.*, gdzie się *Orędownik* wydaje.

Redakcja Orędownika: A. Popłinski. J. Łukaszewicz.